

Miasto, w którym zjada się koty

26 czerwca 2017

Bitwa o dawniej dwumilionowy Mosul „kończy się” – informują agencje. Ale przyczyny, dla których trzy lata temu zawładnęło nim Państwo Islamskie, nie zniknęły.



„To potrwa góra trzy tygodnie” – zapewniał generał Abd al-Ghani al-Asadi, szef irackich sił anty-terrorystycznych (CTS) w połowie października zeszłego roku, gdy na Mosul ruszyły irackie dywizje w celu odbicia miasta z rąk Da’isz. Osiem miesięcy później ten sam generał przekonuje, że „wszystko idzie dobrze, bitwa toczy się jak przewidziano”.

Przez pierwsze trzy tygodnie siły irackie, wspomagane przez amerykańskie lotnictwo i francuską artylerię, nie mogły nawet ruszyć z miejsca, miasto pozostawało daleko. Dżihadyści przygotowywali się do tej bitwy równie długo, jak koalicja. Dziś nie ma wątpliwości, że to największe miejskie starcie od czasów drugiej wojny światowej. Dopiero, gdy bombardowania i ostrzał artyleryjski osiągnęły rytm 24 godzin na dobę, gdy helikoptery zaczęły rozsiewać płonący biały fosfor, ten, który wyżera ludzkie ciało do kości, coś się ruszyło. Ruszyła

olbrzymia fala uchodźców, według ONZ co najmniej 860 tysięcy ludzi.

WIELKA UCIECZKA

Trzeba było trzech i pół miesiąca, zanim iracka piechota przebiła się przez wschodnią część metropolii, by dotrzeć do brzegów Tygrysu, za którym leży mosulska starówka i najbardziej zaludnione dzielnice. Trochę je oszczędzano. Przez pierwsze tygodnie spadały tam tylko ulotki zachęcające do opuszczenia Mosulu, podkreślające, że droga do Syrii, gdzie można przecież walczyć z „apostatami” z armii rządowej i Rosjanami, pozostaje otwarta. Ale Irak to nie Syria. W Mosulu nie walczy żadna islamska międzynarodówka, tylko miejscowi – stanowią co najmniej 95 proc. bojowników. W końcu zamknięto więc okrążenie. Dziś obrońcom została tylko starówka i kilka kwartałów na północ od niej, raptem parę kilometrów kwadratowych. Według szacunków amerykańskich, został tam niecały tysiąc bojowników. I – według UNICEF – ok. 50 tysięcy dzieci „potrzebujących pomocy psychologicznej”, wśród 100 do 200 tysięcy cywilów zabarykadowanych w domach i piwnicach.

„Umieramy z głodu. Ludzie jedzą koty, karton rozmoczony w wodzie, trawę. Dzieci są jak szkielety” – kilka dni temu francuski dziennikarz Samuel Foley, zanim został ranny, zanotował słowa mieszkańca mosulskiej starówki, z którym dał radę porozmawiać przez telefon. 19 czerwca był ciężki dla prasy: zginęło dwóch dziennikarzy, francuski i kurdyjski, dwóch innych odniosło poważne rany. Ich świadectwa potwierdzają agendy humanitarne ONZ: ci cywile, którym jakoś udało się uciec z ostrzeliwanej starówki są w rozpaczliwym stanie.

PSY I LUDZIE

Wielu umiera, bo dotarcie do obozów dla cywilów jest zbyt wielką mordęgą, a irackie wojsko i szyickie milicje mu towarzyszące nie bardzo przejmują się ich losem. W połowie

czerwca ludzie umierali w obozie Hasan Szam: prawie 800 uchodźców zatruto się rozdawanym w ramach posiłku kończącego kolejny dzień ramadanu jedzeniem. Skoro nie wszyscy to przeżyli, propaganda dżihadystów powtarzała „oni chcą zabić wszystkich sunnitów”. „Tylko my bronimy starców, kobiety i dzieci, jak nakazuje święty Koran.” Ucieczki z atakowanych dzielnic są zakazane, bo to „zdrada”. Zwłoki tych, którzy próbowali, ale wpadli, wiszą na latarniach, dla przestrogi.

Ludzie jedzą koty, bo psów w oblężonej części Mosulu już nie ma. Nie dlatego, że zostały zjedzone, jak wszystko inne, tylko dlatego, że służyły jako żywe nośniki ładunków wybuchowych, szybko wytresowane, byleby biegły przed siebie na komendę. Eksplozję wywoływało naciśnięcie guzika w telefonie komórkowym. Ludzie byli i są jednak bardziej efektywni, bo mogą unieść więcej i pokierować samochodem lub motocyklem. By zostać takim męczennikiem, trzeba się zapisywać i czekać na przydział zadania – nie ma żadnych problemów z naborem. Życie jest ważne, ale cel ważniejszy.

BEZ CHIRURGII

To samo myślą atakujący. Możecie szukać ile chcecie w zachodnich mediach, ale nie znajdziecie żadnych szacunków, żadnych liczb, jeśli chodzi o ofiary cywilne mosulskiej bitwy. Nie mówi się nawet o „chirurgicznych uderzeniach”. Ów niegdyś stały element zachodniej propagandy wojennej zniknął na skutek niepisanego obowiązku bardzo skromnego informowania o mosulskiej rzezi. Miasto bombardowały stare, amerykańskie B-52, jak Wietnam w ubiegłym wieku, ciurkiem i na oko. Precyzja francuskich działań dalekiego zasięgu Caesar jest bardzo wysoka, ale pod warunkiem, że cel w zasięgu nie jest jednak zbyt daleki. Kiedy się strzela z 40 km od miasta, a każdy pocisk (6 na minutę) ma zasięg niszczenia o średnicy 100 m., lepiej o chirurgii nie mówić. Irackie helikoptery strzelające rakietami lub amerykańskim białym fosforem w gęszczu miasta niejednokrotnie raziły własne oddziały, więc o cywilach tym bardziej wypada milczeć. Mosul to nie Aleppo, tu

nie ma żadnego Obserwatorium Praw Człowieka, bo i praw nie ma.

A bojownicy? Co z nimi, gdy dostaną się do niewoli? Hajdar Al-Abadi, premier Iraku powiedział na początku marca dla Euronews: „Ludzie Da'isz mogą albo uciec, albo zostaną zabici”. Bierze się więc jeńców, ale na krótko, na czas wydobycia ewentualnie przydatnych informacji, potem idą do piachu. Władze irackie nie karzą za stosowanie tortur utrzymując, że organizują je „amerykańscy nadzorcy wojskowi”, którzy mają immunitet. To tylko tzw. częściowa prawda, bo zarówno irackie siły specjalne, jak i milicje szyickie dały się z tego szeroko poznać. Owe milicje zresztą zostały w miesiąc po rozpoczęciu bitwy oficjalnie przyłączone do wojska, ale ciągle są pozbawione nadzoru. Ich wyżywanie się na cywilach, ślepy odwet za rzeź szyitów urządzoną wcześniej przez IS, zostanie zapamiętane na długo, szyicko-sunnicki rachunek krzywd znowu się wydłuży.

Ostatnia szerzej podjęta informacja z Mosulu dotyczyła minaretu meczetu An-Nuri, który mieli wysadzić dżihadyści. Ten minaret, zwany powszechnie „garbusem” z powodu swego charakterystycznego przekrzywienia, był „od zawsze” symbolem miasta, figurował na irackich banknotach. 45-metrowa budowla powstała w 1172 r. i przetrwała wiele tragicznych historycznych zakrętów, zanim runęła. Przez trzy ostatnie lata na jej szczycie powiewała czarna flaga Da'isz z białą szahadą („Nie ma boga prócz Boga jedyne...”). To w meczecie An-Nuri kalif Ibrahim, tj. Abu Bakr al-Bagdadi, w czerwcu 2014 r. proklamował Państwo Islamskie. Jedni w tym zniszczeniu widzą potwierdzenie informacji o śmierci kalifa w Syrii, inni po prostu niechęć dżihadystów do oglądania na szczycie flagi irackiej, kiedy już ostatecznie przegrają. Ale ten symbol „końca” może być złudny.

Al-Kaidę przywlekli z sobą do Iraku Amerykanie podczas pamiętnej inwazji z 2003 r. Przyjęła się wśród części sunnickiego ruchu oporu nie bez pewnego oporu, by się w końcu trwale zakorzenić. Iracka mniejszość sunnicka była podwójnie

przegrana na skutek tamtej fatalnej wojny. Nie dość, że straciła wpływ na władzę w kraju, to zaczęła być traktowana – najpierw przez Amerykanów, potem przez władze w Bagdadzie – jak grupa trzeciej kategorii (po szyitach i Kurdach). Amerykanie stawiali na podział od początku, wykorzystywali „szyicki rewanż”, po latach rządów świeckiego sunnity Saddama Husajna. Sunniccy oficerowie jego dawnej armii zaczęli widzieć w Al-Kaidzie szansę na emancypację.

NO FUTURE

Okupacja amerykańska zbanalizowała przemoc. Słabość państwa irackiego, zapaść cywilizacyjna spowodowana wojną, deklasacja sunnitów, bieda, bezrobocie, korupcja przetrąconego państwa i brak edukacji popchnęły mosulską młodzież w ramiona kaznodziejów Al-Kaidy, finansowanych przez sunnitów z Arabii Saudyjskiej. Radykalny, mistyczny dyskurs „pan-sunnicki” zastąpił dawną, nieudaną próbę rewolucji panarabskiej. Trzy lata temu znaczna część mieszkańców miasta z entuzjazmem przyjęła moralny porządek i religijną dumę zrodzonego z Al-Kaidy Da’isz, by się w końcu przekonać, że niemal każde „wyzwolenie” w regionie źle się kończy. To samo będą myśleć o trwającym właśnie wyzwoleniu, bo życie ocalonych jest w strzępach, a ani władze irackie, ani amerykańska koalicja nie ma żadnego planu politycznego ni gospodarczego dla sunnitów.

Do wschodniej, wyzwolonej od dżihadystów części miasta wróciło ok. 200 tysięcy ludzi, funkcjonuje już suk. Studenci porządkują zrujnowany uniwersytet, opłakują budynek biblioteki, który spłonął – półtora miliona książek i starych rękopisów zmieniło się w popiół. Kobiety chodzą z odkrytymi twarzami. Robią to na polecenie nowych władz, tak jak na polecenie Da’isz musiały je zakrywać. Nowe władze obiecują, że jak już Mosul ostatecznie padnie i bezpieczeństwo się poprawi znowu będą mogły założyć nikaby, znowu będą wolne. Tymczasem wynędniali szabrownicy wynoszą z osmałonych, pustych domów co się da. Irackie media mówią, że życie powoli wraca, ale właściwie nie wiadomo na jak długo, bo na miejscu mało komu

wydaje się obiecujące.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: Wikimedia Commons

Źródło: Strajk.eu